

Marian Przełęcki

O POTĘDZE SMAKU

„Potęga smaku” – to tytuł głośnego wiersza Zbigniewa Herberta (dedykowanego Profesor Izydorze Dąbskiej), który – opublikowany w latach osiemdziesiątych – stał się czymś w rodzaju politycznego manifestu w pewnych kręgach naszego społeczeństwa. Odwołuje się w nim autor do pojęcia „smaku” jako doniosłej kategorii nie tylko estetycznej, ale i moralnej. W podobnej roli pojęcie to występuje w będącej przedmiotem naszej dyskusji wypowiedzi Barbary Skargi. Mówiąc „o bezwstydzie w naszych czasach”, autorka jako rodzaj czynów bezwstydnym wymienia czyny „niegodne”, czyli czyny naruszające ludzką godność, i wskazuje na fakt, iż są to czyny, które budzą w nas obrzydzenie, które rażą nasz smak. Ta leżąca na pograniczu estetyki i moralności kategoria „smaku” – czy też przeciwstawna jej kategoria „niesmaku” – zasługuje na chwilę etycznej refleksji.

W swym wierszu, zgodnie z jego tytułem, Herbert sugestywnie przedstawia rolę, jaką w naszych reakcjach moralnych odgrywa owo poczucie smaku. O naszej odmowie zgody na ówczesną polityczną rzeczywistość mówi, iż „w gruncie rzeczy była to sprawa smaku”. Łatwo było oprzeć się politycznym kusicielom, którymi byli „chłopcy o twarzach ziemniaczanych” i „bardzo brzydkie dziewczyny o czerwonych rękach”. W dodatku „ich retoryka była aż nazbyt parcia”. Toteż „nasze oczy i uszy odmówiły posłuchu”. Stąd konkluzja wiersza głosząca, iż „estetyka może być pomocna w życiu”.

Chcąc ustosunkować się do przesłania zawartego w wierszu, musimy wyróżnić dwie jego warstwy: opisową i wartościującą, inaczej bowiem wypadnie ocenić każdą z nich. Mówiąc najkrócej, nie sposób nie zgodzić się ze stwierdzonym przez poetę stanem rzeczy, trudniej natomiast podzielać sugerowaną przez niego ocenę tego stanu. „Potęga smaku” istotnie wydaje się faktem – co najmniej w pewnych środowiskach i kręgach społecznych (do których należą z pewnością środowiska intelektualne). Uczucie niesmaku czy obrzydzenia bywa często tym, co dyktuje nam najmocniejsze słowa potępienia i najskuteczniej kieruje naszym postępowaniem.

Ocena tego stanu rzeczy daleka jest jednak od oczywistości. Zależy wyraźnie od akceptowanego przez nas systemu wartości, zwłaszcza wartości moralnych.

W swym eseju zatytułowanym *W obronie dobroci*¹ rozważałem tę sprawę na gruncie tej koncepcji moralności, za którą się tam opowiadałem i którą skrótowo określałem mianem moralności altruistycznej. Naczelną wartością tak pojmowanej moralności jest wartość potocznie nazywana dobrocią; wszystkie inne wartości jej mają być podporządkowane. Okrucieństwo i miłosierdzie – to dwa bieguny osi wyznaczającej najważniejszy wymiar spraw ludzkich. Jaką zatem pozycję w tej hierarchii wartości zajmować może ta wartość, na którą reagujemy naszym poczuciem smaku, a której przeciwieństwo budzi w nas owo specyficzne uczucie niesmaku czy – w skrajnym przypadku obrzydzenia?

We wspomnianym eseju dałem wyraz swemu przekonaniu, że wartość ta nie pokrywa się z ową wartością najrdzenniejszą moralną, jaką jest wartość dobroci – bezinteresownej i czynnej życzliwości dla każdej istoty ludzkiej (czy też każdej istoty czującej). Przeciwieństwem dobroci jest „złość” – w różnych jej odmianach i w różnym nasileniu (od obojętności do nienawiści). Tymczasem to nie złość tak rozumiana jest tym, co wywołuje w nas najsilniejsze uczucie niesmaku i obrzydzenia. Wielka zbrodnia budzi uczucie zgrozy raczej niż niesmaku. Niesmak natomiast może wywołać tchórzliwe kłamstwo lub grubiański nietakt, mimo iż żaden z tych czynów nie musi być przejawem złości i nie musi przynosić nikomu bezpośredniej i znaczącej szkody. Najczęściej bywa przejawem nie tyle złości, co „małości” – całości, na którą składa się duchowa słabość i brzydota. Jej przeciwieństwem jest „wielkość”, charakteryzowana przez takie elementy, jak siła ducha i wewnętrzne piękno. Można się zgodzić z tym, że jest to wartość nie tylko estetyczna, ale i moralna – w szerokim znaczeniu tego słowa. Na gruncie zakładanego przeze mnie systemu wartości ustępuje ona jednak owej rdzenniejszej moralnej wartości dobroci i w wypadku konfliktu jej winna być podporządkowana. Ważniejsze jest, aby być dobrym, niż aby być „wielkim” – mocnym, pięknym czy „godnym”. Toteż wszelkie oceny moralne – wszelkie pochwały i potępienia – tę podstawową hierarchię winny respektować.

Otóż nasze rzeczywiste reakcje moralne wyraźnie odbiegają od tego ideału. Wiersz Herberta daje temu przekonujący wyraz. Rzeczywistość, o której w nim mowa, osądzona zostaje niedwuznacznie pod względem ściśle moralnym; świadczą o tym takie jej określenia jak „piekło” czy „zaulek morderców”. Ale stosunek do niej podmiotu lirycznego wyznaczony jest, jak widzieliśmy, nie przez jej cechy ściśle moralne, tylko moralno-estetyczne – jej brzydotę, tandetę, prymitywizm. One to decydują bezpośrednio o jej odrzuceniu.

Jest w tym niewątpliwie psychologiczna prawda. Jest to jednak prawda świadcząca o niepokojącej dewiacji naszych poczuć moralnych. Dewiacja ta stwarza niebezpieczeństwo przekładania władzy „światłego tyra” nad rządy „ciemniaków”, choćby zło wyrządzone przez tego pierwszego niepomiernie przewyższało krzywdy sprawione przez tych drugich (nie mówiąc już o nasileniu złej woli wy-

¹ M. Przełęcki *Chrześcijaństwo niewierzących*, Warszawa 1989, s. 24-34.

stępującym w każdym z tych przypadków). Co innego bowiem moralność pewnego politycznego systemu, a co innego jego kultura. Ów charakterystyczny dla danego reżymu „kształt architektury” czy „rytuału”, o którym pisze Herbert, nie musi przesądzać jego oblicza moralnego. Podobnie ma się rzecz z poziomem moralnym i poziomem „duchowym” poszczególnego indywiduum, z cechami składającymi się na jego dobroć i jego „wielkość”. Wartości takie jak inteligencja, siła woli, odwaga, szczerłość, zręczność, wdzięk – a więc pewne moralno-estetyczne wartości „duchowe” – przysługiwać mogą zarówno dobrym jak i złym, miłośnym jak i bezlitosnym. Mozartowski Don Juan może być jednym z przykładów urzekającego złoczyńcy.

Fakt powyższy powinien nas skłaniać do ostrożności przy wydawaniu moralnych ocen, zwłaszcza moralnych potępień. Owo „potężne uczucie niesmaku” może zakłócać właściwą hierarchię wartości; może prowadzić do potępienia tam, gdzie stosowniejszą reakcją byłoby politowanie. A jeśli potępienie, to odpowiednio wyważone. Ważne jest, aby nasz ludzki świat nie był brzydki, ważniejsze jednak, aby nie był okrutny.

Warto podkreślić w tym miejscu, że w wielu przypadkach obie te kategorie mogą się pokrywać. Jako charakterystyczny dla współczesności rodzaj czynów bezwstydných Barbara Skarga przytacza drastyczne naruszanie przez środki informacji naszej prywatności dla zaspokojenia nienasyconej ciekawości gawiedzi. Otóż zachowania takie nie tylko rażą nasz smak, ale z reguły rażą również nasze sumienie. Są nie tylko odrażające, ale i okrutne. Krzywdzą bowiem innych, narażając ich na niezawinione cierpienie. Przykłady osób zaszczytanych przez mass media dobitnie o tym świadczą. W stosunku do tego rodzaju czynów uzasadnione więc wydaje się ich moralne potępienie – przy założeniu, że reakcją taką można w ogóle uznać za reakcję moralnie właściwą.

Ja sam mam co do tego poważne wątpliwości, którym wyraz dawałem już gdzie indziej². Potępienie jakiegoś czynu – i nieodłączne od niego w praktyce potępienie jego sprawcy wydaje mi się reakcją moralnie podejrzaną. Nie mogę się bowiem oprzeć wrażeniu, że akt takiego potępienia jest zawsze wyrazem pewnego rodzaju „złości”, która – niezależnie od swej słuszności czy niesłuszności – jest postawą moralnie niewłaściwą (wystarczy ujrzeć wyraz twarzy potępiającego, aby to odczuć). Dlatego też za najwłaściwszą reakcją moralną na istniejące zło skłonny jestem uważać nie jego potępienie, tylko pomoc tym, których to zło dotyka (stąd wysuwane przeze mnie hasło „moralności bez moralnego osądu”). Tym bardziej wobec czynów budzących nasz niesmak potępienie – czy zalecane przez Herberta szyderstwo – wydają się reakcjami moralnie wątpliwymi.

Przyznać trzeba zarazem, że ta „potęga niesmaku” sprawia, iż uczucie to nie może nie wpływać na nasze postawy i zachowania. Nie sposób je zlekceważyć i nie ma powodu tego czynić. Jeśli czyjeś zachowanie, na które nie mamy wpły-

² *Morality without moral judgment*, „Dialectics and Humanism” 1987, nr 1, s. 127-131; *Moralizm antymoralisty*, „Etyka” 1988, nr 24, s. 39-50.

wu, budzi w nas niesmak lub odrazę, uzasadniona jest nasza niechęć do bliższych kontaktów z tym, kto tak postępuje, kontaktów wykraczających poza to, co jest naszym wobec niego obowiązkiem. Takim obowiązkiem jest zaliczenie go do kręgu naszych bliźnich, nie jest nim natomiast zaliczenie go do kręgu naszych znajomych czy przyjaciół. W wyborze ludzi mi bliskich mam prawo kierować się swym smakiem i unikać tych, którzy ten smak rażą. W żaden inny sposób z tego wyboru tłumaczyć się nie muszę. Zauważyć jednak wypada, że taka zasada może prowadzić do pewnych zachowań kontrowersyjnych. Tam, gdzie życie publiczne charakteryzuje ogólny brak smaku, pozwala nam na wycofanie się w miarę możliwości z tego życia i zamknięcie się w wąskim kręgu ludzi i spraw, które naszego poczucia smaku nie rażą. Obawiam się, że współczesna rzeczywistość skłania do takiego wyboru.

Na koniec pewna refleksja natury „estetycznej”. Choć omawiana tu „potęga smaku” jest faktem niezaprzeczalnym, mam nieodparte poczucie, że nasz „dobry smak” nie jest czymś, co by należało demonstrować, czym by wypadało się chwalić. Stąd mieszane uczucia, jakie budzi we mnie wiersz Herberta. Jego autor bowiem nie ogranicza się do przekonującego opisu owej „potęgi smaku” i do sugestywnej wizji tej rzeczywistości, która jego niesmak budzi. Z jego słów przebija rodzaj zadowolenia i dumy z manifestowanego przez siebie „dobrego smaku”. Autor wiersza występuje w roli wytwornego estety, demonstrującego otwarcie swój duchowy arystokratyzm: „książęta naszych zmysłów wybrały dumne wygnanie”. W moim odczuciu, jest w tym jakiś cień kabotynizmu. Mimo woli odczuwam przy tych słowach coś w rodzaju sympatii do tych wyszydzanych przez autora „brzydkich dziewczyn o czerwonych rękach”. Pysznienie się swym dobrym smakiem nie wydaje się świadczyć o dobrym smaku mówiącego.

ON THE POWER OF TASTE

In his discussion of the topics considered by Barbara Skarga in her article in “Etyka” nr 31, the author focuses upon the concept of “taste”. As a starting-point of his analysis he takes the poem *The power of Taste* by Zbigniew Herbert, which seemed to be a kind of political manifesto for the Polish cultural elite in the 1980s. The taste in question is also an aesthetic and moral category. Disagreement with some behaviour or some situations is often described in terms of disgust or repugnance. The category of disgust, however, may disturb the proper hierarchy of values. It may lead to condemnation, when pity would make a more appropriate response. It is true that our human world should not be ugly, first of all, however, it should not be cruel.